Nr. 165. Lwów — Niedziela dnia 21 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, ogłoszenia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sobolewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 6 h. W drobnych ogłoszeniach: zwykłym petitem za każde słowo 1 h. tłustym garmondem „ „ 3 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 21 Praksedy | 8 Prokopiusza W.
Jutro: 22 Maryi i Magdaleny | 9 Pankracego m.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 51, Zachód „ „ 7 „ 5

Długość dnia godzin 15 min. 14, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Uniwersytet lwowski.

(Dokończenie).

Nie zmusza się też bynajmniej słuchaczy ruskich do składania przyrzeczenia imatrykulacyjnego po polsku, jak to mylnie rozgłaszała prasa ruska i niemiecka, gdyż słuchacze *nie wygłaszają przy imatrykulacyi żadnej wogóle formuły ślubowania*, tylko *milcząco* podają swemu dziekanowi rękę, na znak ślubowania, po wysłuchaniu odczytanej przez sekretarza uniwersytetu w języku urzędowym, (gdyż to jest akt urzędowania wewnętrznego), a więc po polsku, formuły sponzyi. Pod tym względem są słuchacze uniwersytetu w lepszem nawet położeniu, aniżeli urzędnicy państwowi rusini, gdyż ci powtarzają całą rotę swej przysięgi służbowej po polsku, jako w języku urzędowym. Dla uniknięcia zatargów wprowadzono też w roku 1902 łacińskie druki na indeksach akademickich, zamiast polskich, rodowód więc swój wpisuje słuchacz na indeksie po łacinie, np. „*Joannes N. oriundus Leopoli, patre Antonio*“.

Karty wpisowe ma wypełniać słuchacz po polsku i tytuły wykładów wraz z nazwiskami profesorów umieszczać ma na nich w tem brzmieniu, w jakiem są podane w wydrukowanym i dostarczonym mu programie wykładów: atoli i tu wyrozumiałość i pojednawczość polska poszła tak daleko, że w bieżącem półroczu, już po rozruchach, zaczęto tolerować umieszczanie obok polskiego tekstu wpisu dopiski uboczne, powtarzające po rusku to samo, co się w głównym tekście mieści.

Prawdę powiedziawszy, ma więc język ruski zastosowanie *wszędzie* z wyjątkiem *ustnego* kontaktu słuchacza z profesorami i władzami akademickiemi w sprawach urzędowych (choć *de facto* dzieje się i tutaj, o ile profesor mówi i rozumie po rusku, a słuchacz zna swą powinność i nie występuje agresywnie i arogancko, często inaczej) tudzież z wyjątkiem tego, iż karty legitymacyjne, jako dokumenty urzędowe, wystawiane są wszystkim bez wyjątku po polsku.

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynikają dwa pewniki: 1) że uniwersytet lwowski, wskutek swego *wewnętrznego* języka urzędowego polskiego i wskutek uznania języka polskiego za *normalny* język wykładowy jest uniwersytetem *polskim* nie zaś „utrakwistycznym“, za jaki go chcą usilnie przedstawić; 2) że jednak z drugiej strony dana jest naukowej pracy ruskiej możność rozszerzania się i rozwoju bez żadnych ograniczeń, gdyż w obrębie ram stworzonych w roku 1871 może się pomieścić bardzo wielka ilość profesur i docentur ruskich; że następnie prawa języka ruskiego i potrzeby ruskich słuchaczy w tej mierze uwzględnione są w sferze języka urzędowego do najdalszych możebnych granic.

Od polskiego charakteru uniwersytetu społeczeństwo polskie nie odstąpi pod żadnym warunkiem i za żadną cenę, i na tym punkcie nie ma i nie może być żadnych tranzakcyi; co do języka zaś ruskiego w urzędowaniu, posiedli Rusini już wszystko, co posiąść mogli, tak, że dalsze tranzakcye byłyby bezprzedmiotowe.

Ale właśnie dlatego, że z jednej strony nic dostać nie można, a z drugiej strony już się wszystko dostało, obrała radykalna Ukraina tę drogę nielegalną, po której kroczy, drogę ciągłych zaburzeń, roznamiętniania umysłów itd., aby osiągnąć przynajmniej jeden cel, mniej wzniosły i szlachetny, ale dla siebie praktyczniejszy i we własnem wyobrażeniu łatwiejszy do zrealizowania, to jest uniemożliwić wogóle istnienie polskiego uniwersytetu we Lwowie. Skoro on nie może być taki, jak się to snuje po głowach pp. Krattów i Rachińskich, tudzież ich „uczonych“ lub „wpływowych“ albo „wysoko postawionych“ protektorów, to lepiej niech nie będzie żadnego!! Nie można się bowiem łudzić; radykalnej Ukrainie chodzi przedewszystkiem o to, ażeby nie było we Lwowie, ani wogóle nigdzie we wschodniej części kraju, uniwersytetu polskiego; ażeby ograniczyć cały polski naród do posiadania uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, wprawdzie sławnego i wielkiego, ale jedynego jaki mu pozostał po utracie Wilna, Warszawy i Zamościa, a którego mu już nawet najpotężniejsi w Europie „przyjaciele“ Rusinów, roniący łzy nad ich „uciskiem“ ze strony polskiej (ażeby się w tem świetle lepiej wydawały: Września, męczarnie szkolnych dzieci polskich i wywłaszczanie ziemi polskiej), zabrać nie zdołają.

A dopiero w znacznie dalszym rzędzie chodzi Rusinom o własny uniwersytet ruski. Gdyby potrafili odebrać lwowskiej wszechnicy charakter polski, nawet przez zniemczenie jej napowrót, zaniechaliby na dłuższy czas starań o uniwersytet ruski, lub przynajmniej robiliby je tylko dla formy. A mózgi przywódzców ruskich tak są zaślepione nienawiścią do polskości, że nietylko nie pojmują, iż prędzej możnaby bieg rzeki cofnąć, aniżeli w dzisiejszych czasach i stosunkach przeprowadzić zniemczenie uniwersytetu lwowskiego, ale posiadacze tych mózgów podejmowali w tym kierunku nawet pozytywne kroki: na to są dowody autentyczne. Że przywódzcy ruscy wypierają się dziś uroczyście obu wyżej określonych zamiarów, to prawda, ale to nie zmienia rzeczy w niczem, bo wypieranie się nie dowodzi jeszcze, że tak nie jest. Ruś ukraińska panować chce niepodzielnie w Galicyi wschodniej, i taka ostoja polskości, ognisko cywilizacyi i źródło siły narodowej, jakiem jest polska wszechnica we Lwowie, przeszkadza temu zapanowaniu w najwyższym stopniu, a zarazem tworzy bardzo niewygodny dla Rusinów miernik i probierz, do którego oni musieliby mimowoli nastrajać swój przyszły osobny uniwersytet.

Z polityką wyparcia Polaków za San, łączy się i spływa harmonijnie wyzucie ich z lewej strony Sanu ze wszechnicy; pozostanie zaś i dalszy rozwój polskiej wszechnicy we Lwowie krzyżuje tę politykę i podcina ją w zarodku.

Ztąd pochodzi wmawianie w opinię publiczną, że uniwersytet lwowski został już z góry przeznaczony i założony dla Rusinów; w tem nie ma ani słowa prawdy, o czem się łatwo przekonać, przeczytawszy: „Historyę uniwersytetu lwowskiego“, napisaną przez profesorów Ludwika Finkla i Stanisława Starzyńskiego (Lwów 1894); ztąd pochodzi dowodzenie, że prawna organizacya uniwersytetu jest już dzisiaj „utrakwistyczna“ pod względem tak języka urzędowego, jak i wykładowego — co również jest wierutną bajką; z tego źródła płyną żale i krzyki na Polaków, że rzekomo samowolnie i bezprawnie przeszkadzają przeprowadzeniu tej utrakwizacyi w praktyce w pełnych rozmiarach; w tem szukać należy przyczyny, dlaczego Rusini nie skierowują i nie koncentrują swej akcyi na zdobycie uniwersytetu niemieckiego w Czerniowcach, gdzie niemiecka wszechnica jest istotnie całkiem zbyteczna, a Rusinów (na Bukowinie) jest 42% ludności, tj. tyleż, co w Galicyi; i tu wreszcie jest źródło wielkiej wstrzemięźliwości Rusinów w parciu na uniwersytet im najbliższy, tj. kijowski; napór w kierunku zdobycia tamże praw narodowych jest minimalny.

Ale prawda: kandydat na posła do Rady państwa, ruski profesor uniwersytetu, dr. Dnistrjańskij (właściwie Dniestrzański), oświadcza w swej mowie kandydackiej, że będzie dążył do wytworzenia w parlamencie niemiecko-ruskiego przymierza przeciw innym Słowianom, a więc Polakom; nie można więc Niemców drażnić Czerniowcami; w Rosyi zaś nie można się z rządem bawić ani droczyć, jak w Austryi (chyba, że rząd sam ma ochotę tylko coś udawać, jak np. że przeszkadza pogromom), a kijowskie władze akademickie to także nie Polacy, i bez żadnego sentymentu załatwiły ukraińsko-ruskie „petita“ odmownie.

Gdy sobie to wszystko uprzytomnimy, zagadka będzie rozwiązana. A wreszcie jeszcze jedno. Wspomnieliśmy już, że nie Polacy, nie Sejm galicyjski, nie „Koło polskie“ zakładają nowe uniwersytety, lecz zakłada je rząd, w drodze prawodawczej, t. j. za zezwoleniem Rady państwa. Gdyby więc szło naprawdę tylko o założenie uniwersytetu ruskiego w Galicyi, to trzeba pod adresem rządu skierować i jemu wyprawiać te awantury, które się wyprawia uniwersytetowi i Polakom; trzeba ciągle stawiać sprawę uniwersytecką jako swe *ceterum censeo* każdemu rządowi i starać się pozyskać Polaków dla jej popierania, okazując lwowskiemu uniwersytetowi wszelkie należne względy i winny mu szacunek, oraz dając rękojmie, iż nowa wszechnica ruska może tylko zbliżyć i zespolić Rusinów z Polakami. Tymczasem np. *Ukrainische Rundschau*, pismo poświęcone dziś specyalnie propagowaniu ruskiej kwestyi uniwersyteckiej, obrało tę drogę, iż obsypuje uniwersytet lwowski w każdym numerze ordynarnymi i podłymi pamfletami, dowodząc, że on dziś nie jest wart nic, a podniesie go na należny poziom dopiero... zruszczenie.

Ukraińskiej radykalnej Rusi chodzi więc głównie i przedewszystkiem o to, ażeby na razie we Lwowie utworzyć jakąś taką wszechnicę, któraby nie była polska, ażeby odebrać jej wszelki charakter narodowy i indywidualność narodową, ażeby z niej zrobić szkołę, o której możnaby mówić, że jest przynajmniej w połowie ruska, i ażeby w ten sposób zniszczyć tę misyę cywilizacyjną i narodową, jaką ta wszechnica dziś pełni. Wiedzą oni, że przemienić jej dziś zaraz formalnie we wszechnicę ruską nie zdołają; zadowoliliby się więc na razie jej zupełnem zhermafrodytyzowaniem, w pełnem zrozumieniu doniosłości ciosu, jakiby przez to zadali polskości.

Z biegiem czasu zaś mieliby nadzieję — wszechnicę, pozbawioną już oparcia w polskiem społeczeństwie, odciętą od swego żywotnego pnia, zdemoralizowaną, a więc bezwartościową, zaanektować zupełnie dla siebie, i odnieść odrazu korzyść podwójną: Polaków pozbawić wszechnicy, a ruską wszechnicę zyskać łatwiej i taniej, aniżeli to zwykle, ze względów finansowych, w Austryi bywa.

I tem tłómaczy się dzisiejszy niezwykły opór, jaki przeciwstawia społeczeństwo polskie żądaniom ruskim w obecnej fazie walki. Nieszczęsne wypadki tegoroczne zelektryzowały całe nasze społeczeństwo, które odczuło instynktownie, jak wysoka stawka jest tu w grze, i z podziwienia godną jednomyślnością zrozumiało, że chodzi tu o najświętsze dobra narodu. Uniwersytet odbiera nieprzerwanym szeregiem dowody sympatyi i poparcia, jego polscy profesorowie — wyrazy uznania za swą znaną deklaracyę z 2-go marca r. b., w której wystąpili stanowczo w obronie polskiego charakteru wszechnicy. I dlatego sprawa ruszczenia uniwersytetu lwowskiego nie może być uważana i rozpoznawana ze stanowiska jakiegoś teoretycznego przeprowadzenia zasady równouprawnienia językowego i narodowego po myśli art. XIX austryackich praw zasadniczych, ale musi być oceniana z punktu widzenia obrony przed potężnym, a w skutkach swych niesłychanie daleko sięgającym zamachem na podtrzymywanie i rozwój polskości w tym kraju. A zresztą Polacy są w tym kraju u siebie, wedle świadectwa Nestora są tu autochtonami dawniejszymi od Rusinów, stworzyli tu całą kulturę tak umysłową, jak ekonomiczną, liczą blisko dwa miliony mieszkańców we wschodniej części kraju. Uniwersytet lwowski, fundowany pierwotnie jeszcze przez króla Jana Kazimierza, zdobyli sami na rządzie austryackim, który go tu wznowił w r. 1784 w celach germanizacyjnych, podnieśli go własnym trudem i pracą na dzisiejszą wyżynę, i mają w nim przeszło 2.000 słuchaczy Polaków, gdy liczba ruskich słuchaczy, oprócz gr.-kat. alumnów, nie przekracza kilkuset.

Naród polski, gdyby dał sobie odebrać uniwersytet lwowski, uprawniłby opinię publiczną do mniemania, że w jego niepożyty dotychczas organizm wkradł się zarodek śmierci. Polakom potrzeba bowiem, oprócz Jagiellońskiego i lwowskiego uniwersytetu, jeszcze co najmniej odzyskania tych wszystkich, które dawniej były, a których dziś niema.

Jakże więc przedstawia się sprawa przyszłego powstania uniwersytetu ruskiego w Galicyi?

Mówimy umyślnie, w Galicyi, a nie „we Lwowie“, gdyż jakkolwiek Rusini identyfikują te dwie rzeczy, polska opinia publiczna nie łączy ich bynajmniej w jedno.

Uniwersytet ruski powstanie i powstać musi kiedyś, tj. wtedy, gdy utworzą się dla niego wszystkie rzeczowe warunki, których dziś jeszcze nie ma; gdy będzie mógł być oparty na naukowej podstawie, a wyniknąć z istotnej potrzeby. Dziś mógłby być tylko czemś zadekretowanem z góry, opartem na krzyku i wołaniu: „Dajcie nam go, bo go mieć chcemy“, a wypływającem z kapitulacyi przed gwałtem; miałby więc charakter instytucyi, założonej na szkodę publiczną. Nie mówmy już o szkodzie dalszej, jaką wyrządziłaby krajowi i społeczeństwu działalność przyszłych wychowańców takiej wszechnicy. Być może, że uniwersytet ten powstanie nawet jeszcze prędzej, wyprzedzi więc swe premisy, jeżeli sejm, rząd i społeczeństwo nie zdołają lub nie zechcą nadać swemu przekonaniu i swej woli takiego nacisku i takiej siły niezachwianej, jakich potrzeba, aby i ruski narodowy ruch radykalny przed niemi się uchylił i nabrał wreszcie koniecznego a należnego respektu. Ze stanowiska wyłącznie spokoju uniwersyteckiego byłoby nawet pożądaną rzeczą, aby to mogło nastąpić jaknajprędzej, gdyż zapewne wtedy dopiero zapanuje w dzisiejszym naówczas już czystopolskim uniwersytecie, zupełna swoboda, wytworzy się atmosfera naukowa, umożebniająca niezakłóconą, poważną pracę.

Atoli z drugiej strony właśnie świat uniwersytecki, jako złożony z mężów, traktujących naukę na seryo i dbających o to, aby pod firmą nauki nie przemycała się płytkość, blaga i ignoracya, musi być przeciwny tworzeniu nowych szkół dopóty, dopóki nie ma warunków dla postawienia tych zakładów odrazu na potrzebnej i właściwej im wyżynie naukowej. Świat uniwersytecki widziałby w tem kompromitacyę godności uniwersytetu, powagi nauki, moralnego *prestige* profesorów, a również nie lekceważy on, ze stanowiska ogólno-obywatelskiego rzecz sądząc, tych wielkich szkód narodowo-społecznych, jakie wywołałoby powołanie do życia instytucyi uniwersyteckiej, obsadzanej przez radykalnych nieuków ukraińskich.

Najbliższa przyszłość musi się więc ograniczyć do utworzenia kadrów profesorskich dla przyszłego uniwersytetu ruskiego. Do wytworzenia takich kadrów jest aż zanadto miejsca w granicach organizacyi prawnej, utworzonej w roku 1871; jak już bowiem wykazaliśmy, cesarskie rozporządzenie z 1871 roku umożebnia powstanie nieograniczonej liczby ruskich katedr i docentur. Uniwersytet nie przeszkadzał nigdy temu ruchowi i przeszkadzać mu nie będzie, ale z drugiej strony będzie i na przyszłość przykładał do wszystkich kandydatów miarę istotnej oceny naukowej. Gdy się pomnożą siły profesorskie ruskie, dorosłe do swego zadania, wzmoże się i ruch naukowo-literacki i kwestya założenia ruskiego uniwersytetu zacznie dojrzewać i zbliżać się do urzeczywistnienia. Co się zaś tyczy języka urzędowego, jedyną zmianą, jakiej mogliby w danym razie ruscy słuchacze się spodziewać, mogłoby być zastąpienie polskiej formuły ślubowania przy imatrykulacyi przez formułę łacińską.

Korespondencye.

Wiedeń, 19 lipca.

(Burza i powódź w Wiedniu. Utonięcie dwojga ludzi. Sprawa podwyższenia kontyngentu rekrutów. Ustawa o upaństwowieniu kolei prywatnych. Reforma prawa górniczego).

(y). Godziny strasznej trwogi przeżyli wczoraj wieczorem mieszkańcy Wiednia, a osobliwie tych dzielnic, które położone są w pobliżu Dunaju i kanału Dunajowego. Około godziny 6 wieczorem zerwała się gwałtowna burza, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają, połączona z ulewą. Przez dwie godziny ustała wszelka komunikacya telegraficzna i telefoniczna, a w niektórych dzielnicach, jak Mariahilf, Fünfhaus, Hernals i Gersthoff woda zalała wszystkie piwnice i nisko położone mieszkania i podmuliła wiele domów. W zakładzie podrzutków w Gersthofie woda wdarła się do wszystkich ubikacyi parterowych, a stan jej podnosił się tak gwałtownie, że zakonnice w jak największym pośpiechu unosiły dzieci na piętro z obawy, aby nie utonęły. Wnet wszystkie sale parterowe zostały zalane i biedne zakonnice i dzieci miały zupełnie odciętą drogę. Dopiero straż ogniowa wybawiła je z kłopotliwego położenia, spuściwszy je z okien za pomocą worka ratunkowego, używanego przy pożarach w ubikacyach piątrowych. W dzielnicy Alsergrund przedarła się woda otworami kanałów i zalała mnóstwo piwnic. W niektórych sieniach domów sięgała woda ludziom aż do piersi. W Neuwaldegg niestety dwa życia ludzkie padły ofiarą. Do mieszkania dozorczyni jednej z will tamtejszych wdarła się woda. Przerażona dozorczyni uciekła z dziećmi na podwórze, po pewnym czasie jednak żal jej się zrobiło rzeczy zostawionych w stancyi na pastwę rozhukanego żywiołu, powróciła tedy do mieszkania, aby bodaj coś z pościeli uratować. Gdy przez kilka minut nie wracała, podążył za nią jej piętnastoletni syn na pomoc matce, wszelako i on nie wrócił. Dopiero po dwóch godzinach, gdy skończyła się ulewa, a woda zaczęła opadać, znaleziono w pokoju zwłoki matki i syna. Oboje utonęli. Szkody zrządzone przez tę burzę są olbrzymie.

W sprawie podwyższenia kontyngentu rekrutów nie udało się doprowadzić do definitywnego porozumienia z rządem węgierskim i dlatego naczelny zarząd wojskowy zmuszony jest chwycić się nadzwyczajnych prowizorycznych środków zaradczych, aby uczynić zadość bodaj najpilniejszym potrzebom. Dzisiejszy stan prezencyjny armii jest bowiem stanowczo za mały, z drugiej zaś strony potrzeba koniecznie ludzi do obsługi nowozaprowadzonych bateryi haubicowych, tudzież karabinów maszynowych, a trudno przecie, aby z powodu uporu Węgrów cierpiało pogotowie wojenne monarchii. Fachowe czasopisma wojskowe dowodzą, że i tak w razie jakichś komplikacyi wojennych Austrya mogłaby być narażona na poważne niebezpieczeństwo dlatego, że ma za mały kontyngent rekrutów.

W razie mobilizacyi bowiem potrzebaby w Austryi użyć wszystkich rezerwistów, nawet najstarszych lat poborowych, ażeby skompletować bataliony piechoty do stopy wojennej, w Niemczech zaś osiąga się ten cel już przez powołanie rezerwistów trzech najmłodszych lat poborowych. Obecnie, aby pozyskać nowych żołnierzy dla obsługi haubic i karabinów maszynowych, zamierza zarząd wojskowy poradzić sobie w ten sposób, że nie wszystkim oficerom będzie przydzielał forysiów z szeregów armii czynnej, ani też nie będzie odkomenderowywał podoficerów i żołnierzy do robót kancelaryjnych, i w ten sposób uzyska 7.000 ludzi do pełnienia służby czynnej. Część oficerów zaś będzie musiała przyjąć sobie do posługi osoby ze stanu cywilnego, a tak samo cywilni pisarze zatrudnieni będą w niektórych kancelaryach wojskowych. I ten nadzwyczajny środek nie wystarczy jednak na długo, bo do przeprowadzenia wszystkich koniecznych reform wojskowych potrzeba powiększenia stanu prezencyjnego armii przynajmniej o 22.000 ludzi — dlatego też definitywne podwyższenie kontyngentu rekrutów będzie musiało przyjść do skutku, jeżeli nie w tym roku, to w przyszłym.

Minister dr. Derschatta zapowiedział na jesień wniesienie w parlamencie projektu ogólnej ustawy o upaństwowieniu kolei prywatnych. Szczegółów tej ustawy nie podał wprawdzie minister, wszelako w sferach, mających styczność z rządem, zapewniają, że nie będzie to ustawa podobna do szwajcarskiej, a ustanawiająca jedynie zasady, według których obliczone być mają dochody i wydatki upaństwowić się mających kolei, lecz że punkt ciężkości projektowanej ustawy austryackiej polegać będzie w tem, iż rządowi będzie dana możność objęcia danej kolei w swe posiadanie nawet w takim razie, gdy nie można z jej zarządem osiągnąć dobrowolnego porozumienia co do warunków wykupna. Rząd zatem będzie mógł zabrać kolej nawet wbrew woli akcyonaryszy, musi jednak poddać się późniejszemu wyrokowi sądowemu co do wysokości ceny kupna. Bardzo ważnem jest pytanie, który trybunał będzie kompetentnym dla rozsądzania tego rodzaju sporów między rządem a kolejami prywatnemi. W niektórych koncesyach przewidziane jest rozstrzyganie kwestyj spornych między państwem a koleją przez sąd polubowny, zdaje się jednak, że projektowana ustawa przekaże jurysdykcyę w tych sporach zwykłym trybunałom sądowym a nie polubownym.

Drugą bardzo ważną akcyą ustawodawczą, do której zabiera się rząd, jest reforma prawodawstwa górniczego. Dla omówienia tej sprawy zwoła rząd niebawem wielką ankietę, tymczasem zaś zażądał opinii od wszystkich izb handlowych i związków górniczych. W związku z projektowaną reformą roztrząsany będzie wszechstronnie problemat, czy udzielane być mają nadal koncesye na poszukiwanie minerałów, czy też prawo to, zwłaszcza co do węgla, ma być zastrzeżone dla państwa. Bądź co bądź reforma ustawy górniczej nie da się przeprowadzić wcześniej, jak za dwa lata, tymczasem zaś będzie rząd starał się za pomocą noweli uczynić zadość najbardziej naglącym potrzebom.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. Tomaszek zajmował się głównie szkolnictwem ludowem i rzekł, że ono leży szczególnie na sercu socyalistom. Uważa za rzecz dziwną, że mowa tronowa położyła nacisk tylko na wychowanie religijno-moralne. Żali się na upośledzenie dzieci czeskich w Wiedniu i domaga się założenia uniwersytetu czeskiego w Bernie.

Hr. Kolowrat-Krakowsky, (właściciel dóbr w Czechach i niemiecki agraryusz) wita z zadowoleniem i uznaniem program rządu i omawia stosunek Austryi do Węgier, twierdząc, że kwestya węgierska jest najważniejszą ze wszystkich, jakie ma do rozstrzygnienia parlament austryacki. Od jej bowiem rozwiązania zależy przyszły byt materyalny obywateli Austryi.

P. Konst. Lewicki porównywa przyrzeczenia rządu z czynami jego i zwraca się przeciw temu, iż nie zgadza się na powszechne głosowanie do Sejmów. Korzystny wynik budżetu jest tylko rezultatem gniotących podatków. Mówca omawia obszernie działalność starostów w Galicyi. Oświadcza się za zniesieniem prawa propinacyi i polowania. Ostrzega rząd przed nieuwzględnieniem słusznych żądań Rusinów, którzy domagają się równouprawnienia. Streszcza żądania Rusinów w następujących punktach: zniesienie samowoli władz administracyjnych i sądowych, reforma wyborcza do Sejmu, autonomia narodowa, usunięcie postanowień wyjątkowych z ordynacyi wyborczej do Rady państwa, rozwiązanie kwestyi agrarnej, poparcie stanu rękodzielniczego i robotniczego, ubezpieczenie na starość, ułatwienie w służbie wojskowej, założenie ruskiego uniwersytetu we Lwowie.

Względem każdego rządu, który nie spełni tych żądań, Rusini zajmować będą stanowisko ściśle opozycyjne i dlatego głosować będą przeciw budżetowi. Mówca kończy swe przemówienie w języku ruskim. (Oklaski wśród Rusinów).

P. Kramarz młodoczech, przemawiając po czesku, tłumaczy, z jakich powodów stronnictwo jego będzie głosowało za prowizoryum budżetowem. Przemawiając następnie po niemiecku, zaznaczył, że problem nowego parlamentu leży głębiej, aniżeli zlepianie przypadkowej większości. Mówca zbyt wysoko ceni prezydenta gabinetu, aby mógł sądzić, że mu nie zależy na niczem innem, jak tylko na skupianiu głosów dla poszczególnych przedłożeń. Reforma organiczna Izby jest konieczną, bo parlament czekają wielkie i ciężkie zadania. Jedną z najcięższych nie jest sprawa zawarcia ugody do r. 1917, ale ta kwestya, aby właśnie w r. 1917 parlament mógł być tak silny, chętny do pracy i zgodny, aby z podniesioną głową mógł wystąpić do walki. Czesi są gotowi przyłączyć się do pracy przy tej regeneracyi, jednakże nie z cierniem w sercu. Czesi nie chcą niczego innego, jak tylko równouprawnienia i na wszystkich polach życia publicznego poszanowania uprawnionego przez siebie samych. Tak jak upadły przywileje dawnych parlamentów, tak muszą upaść przywileje narodowe, wszystkie ludy austryackie muszą pozyskać równość i wolność. (Oklaski). Gdy to się stanie, wówczas wszystkie zawiłe dziś problemy łatwo zostaną rozwiązane. Czesi żądają dla siebie utworzenia drugiego uniwersytetu i wewnętrznego języka urzędowego, dla wszystkich zaś ludów równości i wolności i dania im możności swobodnego rozwoju. Jeśli się zaś narodowi czeskiemu przyzna należne mu prawa, jeśli złożony zostanie dowód, iż uznaje się znaczenie narodu czeskiego na przyszłość dla mocarstwowego stanowiska państwa i w odpowiedni sposób do tego będzie się go traktowało, to znajdzie się w nim silną niezawodnie podporę dla interesów państwa. W końcu raz jeszcze oświadcza, że Czesi dziś, gdy zniesione już zostały przywileje klasowe, pragną usunięcia przywilejów narodowych wśród ludów Austryi, chcą dla wszystkich ludów równego prawa i wolności.

P. Praszek (czeski agraryusz) podnosi, iż obowiązkiem rządu jest usuwanie przeciwności między ekonomicznemi a socyalnemi dążnościami. Dalej omawia opłakane położenie rolnictwa, podnosi w tym kierunku szereg życzeń i domaga się ich spełnienia. Mowę bar. Becka nazywa zamgloną. Z zadowoleniem wita ubezpieczenie na starość i niezdolność do pracy, które obejmuje także robotników rolnych i rękodzielników. Do obecnego rządu stronnictwo mówcy nie ma zaufania, chociaż szanuje zasiadających w nim ministrów czeskich, a szefa gabinetu ceni jako znawcę spraw agrarnych. Mimo to stronnictwo mówcy nie będzie głosowało przeciw prowizoryum budżetowemu, aby nie utrudniać stanowiska rządu w sprawie ugody z Węgrami. Stronnictwo mówcy atoli stanie jak jeden mąż przeciw rządowi, jeśliby przyszedł z projektem ugody, rujnującej rolnictwo austryackie.

P. dr. Iveżevic (Kroat, adwokat z Zadaru) zarzuca rządowi, że odpowiadając na interpelacyę w sprawie prawno-państwowego prawa Chorwatów miał więcej względu na Węgry, niż na prawa Chorwatów. Związek południowo słowiański będzie głosował za prowizoryum budżetowem, gdyż widzi, że rząd rozwija akcyę na korzyść Dalmacyi. Mówca podnosi szereg żądań w interesie południowo-słowiańskich krajów, a w pierwszym rzędzie domaga się utworzenia w Lublanie wydziału prawniczego, jako kamienia węgielnego pod przyszły uniwersytet słoweński.

P. Malik (wszechniemiec) występuje przeciw rządowi z tego powodu, że wprowadza do Izby urzędników w tym celu, aby dla prywatnej „Reichsrathscorrespondenz“ streszczali mowy wygłaszane w tej Izbie w języku niemieckim. Wzywa inne stronnictwa niemieckie, aby przyłączyły się do tego protestu. Podnosi konieczność wprowadzenia jednolitego języka niemieckiego w parlamencie i oświadcza, że

przez ustępstwa wobec ekstrawagancyj narodowych, parlament cały dojdzie do absurdum.

P. Pacher (niemiecki radykał i dziennikarz wiedeński) imieniem Związku niemieckiego oświadcza gotowość współdziałania w wielkich polityczno-socyalnych zadaniach.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu podał prezydent do wiadomości wynik wyborów do komisyj. Z Galicyi wybrani zostali:

Do kolejowej: Stapiński, Średniawski, Battaglia, Kolischer, Lubomirski, Stwiertnia, Zieleniewski, Korol, Eug. Lewicki, Moraczewski, tudzież Wassilko (z Bukowiny);

do wojskowej: Bomba, Ruebenbauer, Gold, Kozłowski, Pastor, Petelenz, Szajer, Kolessa, Petruszkiewicz, Gross, Liebermann, Łahodyński;

do rolniczej: Olszewski, Krempa, Dobija, Fiedler, Łuszczkiewicz, Sikorski, Zamorski, Baczyński, Wojnarowski, Onyszkiewicz, Ostapczuk i Kunicki (ze Szląska);

do przemysłowej: Stwiertnia, Mleczko, Gall, Małachowski, Pastor, Pawluszkiewicz, Sikorski, Petrycki, Gabel, Diamand i Łukasiewicz (z Bukowiny);

do petycyjnej: Mleczko, Męski, Stohandel, Więcek, Dawydiak, Folis;

do prawniczej: Ruebenbauer, Jabłoński, Łazarski, Małachowski, Trylowski, Kuryłowicz, Liebermann;

do prasowej: Stapiński, Petelenz, Ptaś, Stojałowski, Breiter;

do należytościowej: Bomba, Bujak, Czajkowski, Łazarski, Konst. Lewicki, Stand i Seger (ze Szląska);

do konstytucyjnej: Ruebenbauer, Bobrzyński, Loewenstein, Starzyński, Oleśnicki, Dniestrzański.

Wiedeń. Komisya budżetowa przyjęła wniosek Kolischera, domagający się podwyższenia funduszu melioracyjnego.

Komisya legitymacyjna przyjęła wniosek Silingera, aby przesłuchano wszystkich tych wyborców lwowskich, którzy na proteście przeciwko wyborowi posła Buzka podpisani są pismem maszynowem, czy się zgadzają na ten protest?

Wiedeń. Koło polskie zajmowało się na wczorajszem posiedzeniu sprawą ksiąg gruntowych i postanowiło domagać się od rządu pomnożenia sił geometrów w kraju przez polepszenie ich bytu. Ministerstwo zgodziło się już na zamianowanie w Galicyi 30, a na Bukowinie 4 komisarzy do rewizyi ksiąg gruntowych, ale brak jest ogromny geometrów rządowych. Brak ten wywołany został tem, że w roku 1904 wstrzymano wypłatę adjutów, które dopiero przyznano w roku 1906. Obecnie w kraju na 185 sądów jest tylko 136 okręgów pomiarowych, a dla 5 nowych okręgów, przyznanych na rok 1907, nie ma kandydatów. Czynności przygotowawcze do rewizyi ksiąg gruntowych będą rozpoczęte w październiku b. r.

P. Zamorski poruszył sprawę włościanina Torkowskiego, Rusina w Mikulińcach, którego sędzia kazał zamknąć na sześć tygodni aresztu, bez dopuszczenia rekursu. Koło uchwaliło wnieść z tego powodu interpelacyę do ministra sprawiedliwości.

W dalszym ciągu omawiano sprawę podniesienia Zakopanego, a wreszcie z powodu tego, że podczas tegorocznych manewrów przypadają dwukrotnie wielkie święta żydowskie, uprosili posłowie żydowscy prezesa Abrahamowicza, aby interweniował w tej sprawie u ministra wojny, iżby żydzi, biorący udział w manewrach, zostali puszczeni na czas tych świąt do domu.

Towarzystwo pedagogiczne.

Lwów, 20 lipca.

Na wczorajszem (drugiem) plenarnem posiedzeniu Zjazdu delegatów Towarzystwa pedagogicznego przed przystąpieniem do porządku dziennego zamianowano Elizę Orzeszkową członkiem honorowym Towarzystwa. Z porządku dziennego uchwalono następnie ogromną litanię najrozmaitszych wniosków. Nad żadnym z nich nie wywiązała się obszerniejsza dyskusya rzeczowa; dyskusye dotyczyły przeważnie albo spraw formalnych albo pewnych zmian w stylizacyi. To też ograniczymy się do podania tylko uchwał samych. Wystarczą one w zupełności do wytworzenia sobie dokładnego pojęcia, jaki duch ogarnął nasze nauczycielstwo, jakie ono ma żądania i jak srodze łudzili się ci, którzy w Sejmie popierając wnioski o niestosunkowo znaczne podwyższenie pensyj nauczycielskich utrzymywali, że tak wydatna poprawa bytu nauczycieli usunie szkodliwy radykalizm z ich szeregów. Niech więc teraz ci posłowie optymiści, jak też wogóle cały Sejm, który takiem niezasłużonem dobrodziejstwem obdarzył nauczycieli, dowie się, że oni przez delegatów swoich uchwalili mu wczoraj ni mniej nie więcej tylko — ubolewanie.

Na wstępie uchwalono jako pierwszą rezolucyę następujący postulat nauczycielstwa: krajowa Rada szkolna ma być zreorganizowaną w ten sposób, ażeby podzieloną była na osobny dział administracyjny i osobny dział nadzorczy, a przytem ma być w jej łonie utworzona sekcya pedagogiczna z prawem egzekutywy wydzielonej z zakresu działalności Namiestnictwa.

Po uchwaleniu tej rezolucyi przystąpiono do administracyjnych spraw, należących do walnego zjazdu i uchwalono absolutoryum dla Zarządu głównego z jego czynności w roku ub., oraz polecono Zarządowi, ażeby odniósł się do Sejmu z petycyą o wypłacenie reszty subwencyi, uchwalonej na budowę własnego domu Towarzystwa w annuitetach po 2.000 kor. lub sumarycznie i ażeby obmyślił taką reformę czasopisma *Szkoła*, ażeby ono przestało przynosić horendalne deficyty; uchwalono również przeznaczyć 250 koron rocznie subwencyi na urządzenie działu szkolnego w lwowskiem muzeum przemysłowem. Następnie z referatu komisyi-matki uchwalono uważać sprawę zatargu Towarzystwa ze „Związkiem nauczycieli" w Krakowie za załatwioną i z tego samego referatu uchwalono drugą rezolucyę, wyrażającą znów taki postulat nauczycielstwa, że do Rad szkolnych okręgowych ma być przez władze powoływany drugi reprezentant szkolnictwa ludowego, którym ma być tylko nauczyciel ludowy.

Przystąpiono do wyborów do Zarządu głównego. Wiceprezesem wybrano p. Kornelego Jaworskiego; zaś na członków Zarządu: (ze Lwowa) pp. Bieńkowską, Muchę, Piórkiewicza, Rudnicką, Stachonia, Wiśniewskiego i Zdeka; (z prowincyi) pp. Buciewicza (z Trembowli), Głogoszewskiego (z Czyszek), Hoduka (z Krakowa), Maniewskiego (z Jedlicza) i Muchę (z Sokala). Do komisyi rewizyjnej wybrano: (ze Lwowa) pp. Ligęzę, Kwiatkowskiego i Męsowicza; (z prowincyi) pp. Nebelskiego (ze Złoczowa) i Święcha (z Nowego miasta).

Teraz rozpoczął się cały szereg uchwał, wyrażających postulaty lub nastrój naszego nauczycielstwa. Dla oryentacyi ponumerujemy te uchwały. A więc o Nrze 1 i 2 już wspomnieliśmy; jest to postulat rozdziału kraj. Rady szkolnej na dwa odrębne działy i stworzenie w niej od namiestnictwa niezależnej sekcyi pedagogicznej, oraz postulat powoływania drugiego jeszcze nauczyciela ludowego do każdej Rady szkolnej okręgowej. Dalsze uchwały są mniej więcej następujące:

3) Sejm ma co roku przeznaczać stosowną kwotę na wysyłanie nauczycieli ludowych za granicę „w celach naukowych" (?);

4) kraj. Rada szkolna ma uwolnić nauczycieli, którzy już mają 30 lat służby lub ukończyli 50 rok życia od wypracowywania elaboratów konferencyjnych;

5) nauczyciele ludowi mają otrzymać legitymacye kolejowe, uprawniające ich do jeżdżenia 2-gą klasą za opłatą 3-ciej klasy;

6) przez odpowiednio liczne zakładanie rządowych seminaryów nauczycielskich ma być usunięte „przeciążenie" nauczycielstwa pracą;

7) nauczyciele mają otrzymywać bezprocentowe zaliczki na płace, tak samo, jak urzędnicy państwowi;

8) Zjazd delegatów nauczycielstwa *wyraża Sejmowi żal* za to, że ustawę o seminaryach nauczycielskich załatwił „tak pośpiesznie" i nie uwzględnił opinii nauczycieli ludowych w tej sprawie, oraz *wyraża ubolewanie* za to, że *„Sejm radzi o sprawach nauczycielstwa i oświaty bez nauczycielstwa"*.

9) Szkoły ludowe i wydziałowe wszelkich kategoryi mają być zupełnie niezależne od władz administracyjnych, a dokąd to nie nastąpi, mają w krajowej Radzie szkolnej zasiadać dwaj nauczyciele ludowi, którzy tam wejdą z wyboru przez konferencyę krajową;

10) ma być postanowione, że delegatami do krajowej Rady szkolnej wybieranymi przez Rady miast Lwowa i Krakowa mogą być wszyscy krajowej Radzie szkolnej podlegli nauczyciele, a zatem i nauczyciele ludowi;

11) krajowa Rada szkolna ma powoływać na referentów pomocniczych nauczycieli ludowych, oraz inspektorów okręgowych;

12) lata służby potrzebne do uzyskania pełnej emerytury mają być skrócone dla nauczycieli do liczby 35;

13) jeżeli po 30 latach służby nauczyciel stanie się niezdolnym do pracy, ma otrzymać pełną emeryturę;

14) do emerytury ma być wliczony cały dodatek na mieszkanie, przyczem wkładki emerytalne nie mogą wynosić więcej jak 3 proc., względnie 4 proc.;

15) minimum pensyi wdowiej ma wynosić 800 koron rocznie;

16) nauczyciel lub nauczycielka uzyskuje uprawnienie do emerytury już przez złożenie wymaganych egzaminów;

17) płace nauczycieli mają być w zupełności zrównane z płacami urzędników państwowych trzech najniższych rang;

18) ma być wydana stosowna pragmatyka służbowa dla nauczycielstwa.

* * *

Zbytecznem jest wskazywać, jak horendalną jest ta radykalna licytacya postulatów, zawarta w tych uchwałach. Ze względu na dobro szkolnictwa naszego niepodobna jest nie powstrzymać się od właściwych uwag nad temi uchwałami, co też uczynimy w najbliższym numerze.

Echa z wód.

Krynica w lipcu.

Do najmilszych miejsc kąpielowych należy niezaprzeczenie Krynica, rozciągnięta w długiej a wartkiej kotlinie, między dwoma pasmami stromych gór, osłonięta przed wichrami północy, a otwarta na południe w wąwozie wzniesionym 595 metrów ponad poziom morza.

Klimat Krynicy jest górski, lekko podniecający, pełen ozonu zaczerpniętego z czarnych świerków i nadzwyczaj bujnej roślinności, co w połączeniu z świeżością, jaką daje górska rzeczka, płynąca przez całą Krynicę, — zwana „Kryniczanką", i lekkim chłodem, stwarza powietrze nader zdrowe, i jak to już wspomniałam, podniecające.

Wody krynickie mogą rywalizować z wodami zagranicznych miejsc kąpielowych; są to szczawy wapnisto-żelaziste, działające cudownie w anemii, w chorobach serca i nerwów. Prócz wody zdrojowej, silnie żelazistej do picia i kąpieli mineralnych, posiada jeszcze Krynica i kąpiele „borowinowe", zupełnie nieustępujące kąpielom franzensbadzkim. To też leczy znakomicie wszelkie, najbardziej uporczywe choroby kobiece.

Środowiskiem Krynicy jest przy deptaku leżący dom zdrojowy, naprzeciw którego mieszczą się kryte hale z najgłówniejszemi źródłami.

Budynki kąpielowe, aczkolwiek nieco niepozorne, urządzone są jednak bardzo wygodnie i z wszelkiemi wymaganiami nowoczesnej hygieny.

I nie dziw! „Krynica" jest rządowym zakładem zdrojowym, tak więc rząd, jak i członkowie biura sanitarnego galicyjskiego, oraz zarząd miejscowy zdroju z komisarzem namiestnictwa p. Adamem Grabowskim na czele, czuwają nad jej rozwojem z nadzwyczajną pieczołowitością i dobrze zrozumianem poczuciem obowiązku. Więc nie brak Krynicy ani wodociągów, ani domu izolacyjnego, na wypadek choroby zakaźnej, a nawet i światła elektrycznego, na razie jednak tylko na deptaku.

W budynku zdrojowym znajdują się czytelnie, sale do koncertów i reunionów, restauracye i kawiarnie. Nie brak i „Melpomeny". Teatr lwowski zjeżdża zawsze na cały sezon i doskonałą grą, oraz miłym doborem repertuaru, uprzyjemnia pobyt w Krynicy w całem tego słowa znaczeniu.

Niedaleko od domu zdrojowego w bardzo zacisznem miejscu, wolnem od kurzu i pyłu, wznosi się pensyonat dra Ebersa, radzcy cesarskiego i rządowego kierownika zakładu hydropatycznego. Na pierwsze wejrzenie odznacza się ten pensyonat pożądaną dla oka świeżością i czystością — świeżości tej i czystości nie brak i w głębi budynku; są pokoje bardzo słoneczne, obszerne, a budynek cały otoczony parkiem i rozległemi ogrodami, o powietrzu idealnie czystem i spokojnem. Kuchnia wytworna i ściśle zastosowana do leczenia kuracyuszy, a przytem prawdziwie polska. Mimo cen niewygórowanych, nie brak w pensyonacie dr. Ebersa komfortu europejskiego, tak rzadko spotykanego w galicyjskich miejscowościach. To też śmiało go można nazwać pierwszorzędnym pensyonatem w Krynicy.

Co do Zakładu hydropatycznego rządowego, którego kierownictwo piastuje dr. Ebers lat 22, to nadto jest znany, bym długo się o nim rozpisywać miała. Wystarczy, gdy wspomnę, że leczy się w nim co roku do 700 osób i że zakład ten należy do największych hydropatycznych zakładów w Austryi. Dr. Ebers sprawuje opiekę nad pacyentami z pomocą doktorów asystentów i jak świadczą namacalne dowody — można go nazwać cudotwórcą w dziedzinie chorób nerwowych.

To też go tak żartobliwie nazywają, a kto wie, czem są nerwy i jak wielkiem dobrodziejstwem jest, że się tak wyrażę „ich ustatkowanie", ten nawet się tej nazwie dziwić nie będzie.

Administracyę pensyonatu i kierownictwo prowadzi kuzyn dr. Ebersa, p. Julian Przybyłowski i kieruje niem wytwornie, umiejąc nadzwyczaj subtelnie odczuć i zrozumieć pragnienia swych pensyonarzy, a co więcej i pensyonarek, którym, jako kapryśniejszej części rodzaju ludzkiego, zawsze jest trudniej dogodzić...

Istnieje też w całym pensyonacie dr. Ebersa jakaś niewidzialna, bardzo subtelna niteczka, łącząca wszystkich i wszystko w bardzo harmonijną i ponętną całość. Nic więc dziwnego, że zawsze dużo w nim osób tak zdrowych, jak chorych, szczerze zadowolonych ze wszystkiego, czem są otoczone, stosownie do swych wymogów, sił i zdrowia.

Prócz pensyonatu dr. Ebersa znajduje się w Krynicy sporo willi prywatnych i rządowych, oraz pensyonat dyetetyczny dr. Skórczewskiego. Mniej więcej wszędzie jest wygodnie i odpowiednio do potrzeb kuracyi krynickiej.

To też co roku Krynica podnosi się coraz wyżej, a tegoroczny sezon wykazuje już dotąd blisko o tysiąc osób więcej niż zeszłoroczny.

To powinno być zupełnie miarodajne, tem więcej, że w porównaniu do innych krajowych miejsc kąpielowych Krynica nie jest wcale drogą.

Pisząc o niej, trudno nie wspomnieć na zakończenie pięknej legendy, wiążącej się z jej wodami, legendy wonnej czarem poezyi górskiej, a osnutej na tle następującego zdarzenia:

W czasach bardzo dawnych, gdy Krynica należała do biskupów krakowskich, mieszkał na zamku w Muszynie młody rycerz imieniem Jerzy. Miał on narzeczoną, córkę jednego z mieszczan krynickich, piękną Jadwigę. W chwili gdy młoda para myślała o ślubnym kobiercu, wybuchła wojna z Tatarami. Groźna, nieubłagana wojna...

I poszedł na nią kwiat naszego rycerstwa, dorodni męże i młodzieńce. Wraz z nimi poszedł i Jerzy.

Piękna Jadwiga ostała się w tęsknocie i we łzach.

Lata mijały, nie wracał. Gdy drugie niewiasty przyoblekały bogate szaty na powitanie swych ukochanych, piękna dziewica łkała w grocie pustelniczej, gdzie ofiarowała się pozostać aż do chwili powrotu kochanka. Dni upływały jej na ścisłych postach i umartwieniu, na gorących modłach do Bogarodzicy. I oto ulitowała się nad nią Jasna Panienka, bo objawiła jej powrót ukochanego, lecz zarazem napełniła jej serce wielką trwogą, bo usłyszała głos Jerzego, wołający o pomoc.

Dziki zwierz go ranił śmiertelnie. Jadwiga padła na kolana i zawołała: „O najlepsza z Matek, ratuj go!" W tej chwili ukazuje się jasność wielka. Królowa Polski zstępuje na ziemię, staje przed zrozpaczoną dziewicą i mówi, pokazując tuż obok pustelni wytryskające źródełko: „Obmyj ią wodą rany jego, a uzdrowion będzie".

Jadwiga czerpie wodę, ciężką konwę kładzie na wątłe ramię i śpieszy. Śpieszy hen daleko, aż na granicę węgierską. Znajduje kochanka wpół martwego, lecz z wiarą myje jego rany. — Ożył, wstaje — usta swe tuli do purpurowych warg dziewicy i złożywszy dzięki Bogu, prowadzi w dom swego rodzica.

Odtąd szerzy się sława wód krynickich, lecz gniewa to szatana; podnosi on więc ogromną skałę z czeluści piekielnych, podnosi i niesie, by przywalić źródło. Lecz Boska Panienka czuwała zawsze nad źródłem. Skała upadła z rąk szatana na górze „Jaworynie", i do dziś widzieć ją tam można...

Cudowne źródło ocalone, ożywcze wody osłoniła moc Boska, biedna ludzkość znajduje w niem dotąd swe zdrowie i siły.

Z podaniem tem łączy się akt podniosłej wiary słynnego, a tak przedwcześnie dla naszej sztuki zgasłego malarza Artura Grottgera, który będąc tu swego czasu, podniósł myśl, aby postawić niedaleko źródła statuę Niepokalanej. I stanęła Przeczysta Panienka... stanęła śnieżno-biała, majestatyczna, wśród ciemnej zieleni balsamicznych świerków i jodeł... Garną się do Niej bogaci i biedni... zdrowi i chorzy, klęcząc z ufnością i wiarą, cisi, rozmodleni...

A gdy wieczorny mrok zapada, ciemne podnóże statuy jaśnieje światłem... to dary kuracyuszy...

Migają świece, migają i błyszczą jasnym płomieniem wiary i nadziei tych, którzy je u stóp Najświętszej zapalili. *Anna hr. Łubicńska.*

Wypadki w Rosyi.

Kijów. Ponieważ władze policyjne oświadczyły, że należenie do uniwersytetu kijowskiego nie daje jeszcze żydom prawa pobytu w Kijowie, przeto senat uniwersytetu uchwalił przyjmować na uniwersytet tylko tych żydów, którzy się wykażą policyjnem zezwoleniem na pobyt w Kijowie. (Równa się to wykluczeniu wszystkich żydów z uniwersytetu kijowskiego, a przynajmniej wszystkich tych, którzy się dobrze policyi nie opłacą).

Petersburg. Spotkanie cara z Wilhelmem II nastąpić ma dopiero w pierwszych dniach września na morzu w pobliżu Gdańska.

Petersburg. Z Połtawy donoszą, że w mieszkaniu Korolenki na polecenie żandarmeryi odbyła się rewizya domowa. Skonfiskowano korespondencyę Korolenki, bawiącego obecnie na kuracyi w Nauheim.

Petersburg. Znanego estońskiego rewolucyonistę i literata Insitawę zamordowano w Imatrze w Finlandyi z powodów politycznych; jak się zdaje, sprawcami są reakcyoniści.

Moskwa. Generał gubernator nałożył znowu znaczne kary na tutejsze dzienniki: *Russkoje Słowo* i *Nowosti Dnia* zapłacić mają po 15.000 rub., a *Wiecz* za zaatakowanie policyi 1000 rub.

Produkcya węgla kamiennego w Galicyi.

Produkcya węgla kamiennego w Galicyi rozwija się wprawdzie powoli, ale stale idzie naprzód. I tak wynosiła:

w r. 1805	102.613 q.
„ „ 1854	601.084 „
„ „ 1870	1,975.646 „
„ „ 1885	4,436.500 „
„ „ 1905	11,182.000 „

Najwyższą była w r. 1900, bo wynosiła 11.666.330 q. a została wówczas wywołana głównie strejkiem górników w kopalniach szląskich. Słabą była produkcya w r. 1903 (8 mil. cent. metr.), a to wskutek pamiętnej żywiołowej katastrofy, jaką był pożar a następnie zalew kopalni Jaworznieńskich. W 2 następnych latach dochodzi już do swej normalnej wysokości.

Nadzwyczajnie wzrosła wydajność pracy robotnika bo przeszło o 100%. Kiedy w r. 1870 wypadała na jedną siłę roboczą produkcya 1.065 q., w roku 19 5 wynosi na jedną głowę 2.451 q. Tę nadzwyczajną wydatność siły roboczej tłumaczyć należy najpierw wyszkoleniem robotnika w pracy górniczej, następnie zaś wprowadzeniem do przemysłu górniczego czem raz doskonalszych środków technicznych do urabiania węgla.

Z sześciu Towarzystw, które w r. 1905 eksploatowały pokłady węgla kamiennego, cztery znajdowały się w rękach kapitalistów krajowych, dwa zaś, z lwią niestety częścią produkcyi, w rękach obcokrajowych: gwarectwa w Jaworznie (niemieckie) i Société anonime minière (francuskie).

Z ogólnej produkcyi węgla kamiennego w Galicyi przypada prawie 60% na gwarectwo (niemieckie) w Jaworznie, 28% na kopalnie Andrzeja hr. Potockiego w Sierszy, 5·5% na kopalnię Towarzystwa francuskiego, 4%, na kopalnię Andrzeja hr. Potockiego w Tenczynku, 3% na kopalnię Pawła Hawiczka, 0·5%, na kopalnię p. Laskowskiego.

Z tej ogólnej produkcyi 11 milionów q. konsumuje kraj 82% czyli około dziewięciu milionów q., reszta przypada na konsumcyę własną kopalń i na wywóz (2%), szczególnie do Węgier i Niemiec.

Jednakowoż Galicya konsumuje węgla kamiennego daleko więcej. Galicya otrzymała np. w roku 1905 sześć milionów centnarów węgla kamiennego z Prus, za cenę trzech milionów koron. A sześć milionów centnarów, to przecież 55% krajowej produkcyi węgla kamiennego.

Rozmaite składają się przyczyny na ten napływ węgla pruskiego do Galicyi. Najpierw — powiedzmy prawdę — jesteśmy uprzedzeni do krajowego węgla kamiennego, a pochodzi to z nieznajomości zalet naszego węgla, z nieumiejętności palenia, i z przyzwyczajenia się do używania węgla szląskiego. Winien dalej temu brak reklamy ze strony kopalń krajowych, główna zaś przyczyna leżała do niedawna w za wysokich taryfach kolejowych. Stosunek ten w taryfach był mniej więcej taki, że koszta przewozu węgla naszego były większe, aniżeli koszta przewozu lepszego węgla pruskiego, dlatego też węgiel pruski był stosunkowo tańszy, aniżeli węgiel jaworznieński lub z Sierszy. Dziś, jakkolwiek taryfy przewozowe zostały zmienione, trudną i ciężką jest walka z takim konkurentem, który sobie u nas wyrobił wprost prawo obywatelstwa. Jednakowoż energia społeczeństwa, dobra wola władz i przedsiębiorstw, może być w tym kierunku wielce skuteczną.

Obniżenie taryf kolejowych wpłynąć może również na podniesienie wywozu węgla galicyjskiego do Węgier, który to wywóz dziś jest bardzo mierny.

Celem ochrony, względnie podniesienia przemysłu węglowego, po naftowym największego w Galicyi, należy dążyć do obniżenia taryf przewozowych na węgiel krajowy. Sprawa to tem pilniejsza, że w zagłębiu krakowskiem powstaje kilka nowych wielkich kopalń, które w najbliższej przyszłości wejdą w życie i z tego też względu, że nowe urządzenia szybowe w Jaworznie i Sierszy, gdzie bez trudności możnaby produkcyę podwoić, są zupełnie nie wyzyskane.

Mały feljeton.

IMPRESARIO.

Elegancko odziany pan, o licznych, złotych rzucających się w oczy, pierścionkach na palcach, przechadzał się wzdłuż jednej z tam w Amsterdamie.

Przebywał on w mieście „dla interesów".

Jakie to były interesy, zaraz się dowiecie.

Przed nim szła kobieta, prowadząc za rękę dziecko.

Niewiadomo z jakiej przyczyny dziecko wpadło do wody.

Matka, wydawszy okrzyk zgrozy... wskoczyła do wody i wydobyła dziecię.

Nieznajomy widział to, wyjął notatnik i coś w nim zapisał.

— Przepraszam panią, czy mogę zapytać o jej nazwisko i adres?

— Moje dziecko, moje dziecko, mam znowu moje dziecko!

— Tak, ale czy mogę panią?...

— Mam moje dziecko — powtarzała bezustannie kobieta, nie mogąc pojąć, że można pytać ją o co innego, niż o jej dziecię.

— Trudno dojść do ładu — zamruczał nieznajomy.

— Panie, panie! dam panu suty napiwek, gdy mi przyniesiesz jutro zrana adres tej kobiety.

Temi słowy zwrócił się nieznajomy do jednego z przechodniów i zdaje się, że otrzymał od niego pożądaną informacyę, gdyż następnego dnia zjawił się u szczęśliwej matki.

— Pani — rzekł — byłem obecny podczas...

— O, pan był obecny?.... Pan widział?.... Nic nie widziałam, nic nie słyszałam.... wskoczyłam tylko....

— Tak, tak pani! Ale słyszałem...

— Co pan słyszałeś?

— Słyszałem, jak pani...

— Co takiego?

— Słyszałem okrzyk pani, i przychodzę ją zaangażować do mojego teatru...

Biedna matka!

Nieznajomy był impresaryem, który szukał nowych gwiazd.

Nazwisko jego: publiczność. *Multatuli.*

KRONIKA.

Lwów 20 lipca.

Dar na stypendyum. Pani Wanda z hr. Dzieduszyckich Suchodolska, wystosowała pismo następującej treści:

„Do W-go Pana Romualda Makarewicza, założyciela Tow. oficyalistów pryw. — obecnie przeobrażonego na Tow. wzaj. ubezp. urzędników pryw. we Lwowie.

Powołując się na znajomość Szanownego Pana z ś. p. mężem moim Kornelem Suchodolskim, donoszę, że po myśli życzenia męża mojego mam złożyć na ręce Pańskie oświadczenie, że po mojej śmierci Towarzystwo przez Pana założone staje się właścicielem kapitału 10.000 koron, które wypłaci w swoim czasie pani Antonina Horodyńska.

Odnośny formalny zapis i zabezpieczenie wypłaty kapitału sporządzę niebawem i złożę go na ręce Pańskie.

Obecnie nadmieniam tylko, że fundusz ten ma tworzyć fundusz stypendyjny imienia Kornela Suchodolskiego, którego dochód ma być obracany na zapomożenie biednego ucznia, syna gospodarskiego oficyalisty (urzędnika pryw.), w pierwszym rzędzie ekonomicznego lub leśnego.

Tę naszą wolę raczy W-ny Pan zakomunikować władzom Towarzystwa Urzędn. pryw."

Wycieczka artystyczna do zdrojowisk. Lwowski Chór akademicki wyjeżdża w najbliższych dniach na wycieczkę artystyczną do zdrojowisk galicyjskich. Koncertować będzie w Krynicy, Rymanowie, Iwoniczu, Rabce, Żegiestowie, Zakopanem i Szczawnicy. W wycieczce bierze udział 24 osób. Na program koncertów składają się utwory chóralne kompozytorów polskich, a także pieśni ludowe i patryotyczne. Współudział w koncertach przyjęli Czesław Zaremba, art. opery i profesor skrzypek Wacław Nedela.

Po koncertach odbywać się będą reuniony, a że zabawa na reunionach, dzięki humorowi i wrodzonemu animuszowi naszych młodych śpiewaków zawsze świetnie wypadnie i długo pozostanie w pamięci nadobnym danserkom — dodajemy dla zwrócenia uwagi młodych kuracyuszek na przepisy hygieny, która nakazuje dużo ruchu i więcej jeszcze rozrywek.

Stowarzyszenie katolicko-narodowe we Lwowie wybrało na rok 1907/8 prezesem ks. dra Urbana Wareg-Massalskiego. Wiceprezesem p. Witolda Traczewskiego, sekretarzem dra Janusza Przygodzkiego, skarbnikiem p. Szczęsnego Orłowskiego. Do zarządu weszli prócz wyżej wymienionych pp.: Rudolf Krabl, dyr. T. K. Z., dr. Stanisław Nowosielecki, prof. dr. Ludwik Rydygier, inspektor Antoni Soupper, radzca dr. Ignacy Szyszyłowicz i prof. dr. Maksymilian Thullie. Zastępcami wybrano: Wiktora Brzezińskiego, Maurycego Madurowicza, dyrektora Bernarda Müllera i inspektora Maryana Pietruskiego. Do komisyi rewizyjnej weszli pp. Wiktor Jakóbczyński, adwokat dr. Józef Morawiecki, prezes „Jedności" Ignacy Starzewski i prof. dr. Walenty Wróbel.

Rada gminna kr. wol. miasta Lubaczowa nadała obywatelstwo honorowe Sewerynowi Chrząszczewskiemu, c. k. staroście w Cieszanowie w uznaniu zasług położonych około rozwoju miasta.

Rewelacye Stapińskiego. *Kuryer lwowski*, jako główny i urzędowy organ stronnictwa ludowego, opowiada swoim czytelnikom, że p. Stapiński, we wczorajszej mowie, którą podaliśmy w naszem piśmie niemal w całości, miał jeszcze powiedzieć co następuje:

„Polskie Stronnictwo Ludowe przyszło tu z zamiarem wstąpienia do Koła polskiego pod warunkiem, że stronnictwo to w kraju traktowane będzie na równi z innemi stronnictwami. Namiestnik galicyjski oświadczył nam jednak, że Polskie Stronnictwo Ludowe tylko w takim wypadku liczyć może na równe traktowanie, jeżeli posłowie tego stronnictwa się zobowiążą, że milczeć będą w parlamencie o galicyjskich nadużyciach wyborczych. Warunek ten powtórzono w obecności obydwóch ministrów polskich: Dzieduszyckiego i Korytowskiego. Skutkiem tego uchwaliło nasze Stronnictwo nie wstąpić do Koła polskiego i prowadzić dalej walkę przeciw oligarchii w kraju i w parlamencie".

Ponieważ on to mówił po polsku, przeto niemiecka *Reichsrathscorrespondenz* nie podała tego ustępu. Dopiero dodatkowo ogłosiła to *Arbeiter Zeitung* wczoraj, a *Kuryer lwowski* dziś. Ale ani *Arbeiter Zeitung* ani *Kuryer lwowski* nie zastanowiły się nad tem, że przez ogłoszenie czegoś podobnego skompromitowały p. Stapińskiego i odjęły mu wszelką powagę, jaką koniec konców przywódzca stronnictwa posiadać powinien.

Bo zastanówmy się tylko i spokojnie, bez irytacyi rozpatrzmy się w tej sprawie. Namiestnik Potocki i ministrowie Dzieduszycki i Korytowski należą niezawodnie do najznakomitszych ludzi nietylko w naszym kraju, ale w całej monarchii. W naszych oczach są to ludzie nietylko wielkiego umysłu ale i wielkiej prawości i szlachetności charakteru. Przypuśćmy jednak, że w oczach członków stronnictwa ludowego nie wyglądają oni tak pięknie, jak w naszych, w każdym jednak razie nawet stronnictwo ludowe nie może im odmówić ogromnego rozumu i wytrawności politycznej.

Otóż zapytujemy p. Stapińskiego, czy wyobraża sobie, żeby człowiek rozumny mógł taką propozycyę robić stronnictwu ludowemu, jaką on imputuje namiestnikowi Potockiemu? Przecież namiestnik Potocki ani nie przyjmował p. Stapińskiego, ani nie rozmawiał z nim, i nietylko sam namiestnik, ale żaden starosta, żaden komisarz, żaden nawet praktykant konceptowy z namiestnictwa. Ludzie stojący na posterunkach urzędowych są zwykle bardzo ostrożni w robieniu jakichkolwiek propozycyi, któreby mogły ich skompromitować; a tu tymczasem wedle relacyi p. Stapińskiego wypada, że p. namiestnik z ministrem Dzieduszyckim i ministrem Korytowskim przyszli do p. Stapińskiego z propozycyą, żeby przyrzekł milczeć w parlamencie o galicyjskich nadużyciach wyborczych, a oni już to zrobią, że stronnictwo ludowe będzie traktowane w Kole i w kraju na równi z innemi stronnictwami.

Pytamy: co p. namiestnikowi i ministrom Dzieduszyckiemu i Korytowskiemu zależy na tem, żeby p. Stapiński nie gadał o nadużyciach wyborczych, kiedy te nadużycia, skoro były naprawdę, to są w aktach, przedłożonych komisyi legitymacyjnej? następnie kiedy o tych nadużyciach — jeżeli one rzeczywiście były — będzie mówiło: 27 Rusinów, 5 socyalistów i 3 syonistów — razem 35 ludzi. Do tego na ochotnika Pernerstorfer, Adler i Ellenbogen — więc 38! A skoro miało o tych nadużyciach mówić trzydziestu ośmiu ludzi, to mógłby o nich mówić i trzydziesty dziewiąty p. Stapiński.

Te galicyjskie nadużycia wyborcze są bardzo podobne do czekoladowych rewolwerów. Z daleka wyglądają, że są straszną rzeczą, okropną zbrodnią i bronią. Z bliska — że są zwykłą pomadką, którą można uraczyć dzieci. P. Stapiński mówił wczo-

raj w Radzie państwa *dwie* godziny o tych nadużyciach. Mówił po polsku i po niemiecku i okazało się, że żadnych nadużyć nie było, a tylko w jego rozbudzonej fantazyi wyobraziło się, że jakieś były.

P. Stapiński wyobraża sobie, że takiemi bajkami jak powyższa, podniesie swe znaczenie u wyborców. U głupich — może. Ale u rozsądnych stanowczo odkąd jest w Radzie państwa, traci coraz bardziej po każdym swym występie.

Propaganda socyalizmu wśród młodzieży szkolnej. Wychodzący w Monachium *Bayerischer Kurier* opowiada co następuje:

Monachijski socyalista, Santheimer, wsiada do pociągów, wiozących do szkoły dzieci w wieku od 6 do 15 lat, a znalazłszy się w takim przepełnionym dziatwą wagonie zaczyna wymyślać na xięży, zohydza ich ostatnimi wyrazami, całą religię katolicką miesza z błotem i dochodzi do wniosku, że dzieci nie powinny ani słowa wierzyć w to, co im w szkole na lekcyi religii bywa wykładane. Takie spacery agitacyjne urządza sobie Santheimer parę razy w tygodniu na linii Haar-Monachium. Odczytuje przytem obskurną odezwę, wydaną przez socyalistów do młodzieży szkolnej, omawia i tłómaczy każde zdanie i wreszcie naiwnym, ale pilnym i ciekawym swoim słuchaczom rozdaje drukowane egzemplarze tej odezwy, których spory zapas zawsze ma przy sobie. Odezwa ta głosi mianowicie, że dziewięć dziesiątych tego, co xięża uczą na godzinach religii w szkole, (bądź jakiego wyznania) to rzeczy nieprawdopodobne i wręcz niemożliwe. Nie ma nieba, nie ma piekła, nie ma żadnego Boga. Nauczyciele wiedzą, że głoszą nieprawdę ale prawdę tają umyślnie, aby nie stracić swych posad i pensyj. I rodzice — powiada odezwa — o ile należą do warstw oświeceńszych, nie wierzą w te „bajki“ — ale je potwierdzają, ze względu na interes, na stanowisko w społeczeństwie, na urząd, jaki ma głowa rodziny itd. W końcu przykazuje odezwa dzieciom, aby zapytały rodziców, czy rzeczywiście sumiennie wierzą w to, co mówią i nauczyciele i oni sami“.

Z powodu tej niecnej działalności socyalistów robi *Dziennik Polski* następującą surową lecz bardzo rozumną i szłuszną uwagę:

Niechże teraz bezstronny czytelnik z ręką na sercu powie, czy znajdzie się w mowie ludzkiej słowo dość silne na potępienie tego rodzaju roboty? Wszczepiać niewiarę i zwątpienie już w serca maluczkich; burzyć to, co rodzice i nauczyciele z niezmiernym trudem i mozołem w młodych umysłach zbudowali; wnosić w młode duszyczki rozczarowanie w chwili, gdy czar życia dopiero im przyświecać zdala zaczyna; zatruwać je jadem goryczy i nienawiści do wiary przodków, do swoich najlepszych przyjaciół, bo do własnych rodziców i poświęcenia pełnych nauczycieli: — nie! na taką robotę nie ma rzeczywiście dość silnego potępienia. Możnaby chyba tylko użyć słów piorunnych, jakie rzucił (z innego wprawdzie powodu) szakalom tej ziemi nasz nieśmiertelny Zygmunt Krasiński:

„Nie znam na was hańby słowa,
Nie, że język mój ubogi,
Lecz, że Boską ludzka mowa —
Nadto piękna, czysta, święta,
Bo z anielskich krain wzięta;
By was nazwać po imieniu,
Jabym rzucił w grzmiącem pieniu
Wam serc wszystkich — wszechprzekleństwo.
I jak zemsty jędza wściekła
Gnał was biczem żmij do piekła,
Starł wam z czoła człowieczeństwo.
Bladych, krwawych, skutych w pęta
Stawił w wieków sądnem kole,
By wydeptały na czole
Wam nadgrobek ten: „Zwierzęta“.

Sylwetka posła Petryckiego. Pod tytułem „Nasza reprezentacya“ podawało *Diło* w swych łamach sylwetki „ukraińskich“ posłów do parlamentu. Zamieściwszy sylwetkę p. Petryckiego napisało, że był nauczycielem, a następnie założył sklep w Żydaczowie, a ponieważ prześladowali go Polacy, więc przeniósł się do Lwowa i począł wydawać *Hajdamaki.* Wspomniawszy o tej sylwetce, pisze *Ruskij Selanyn* co następuje: „W interesie prawdy stwierdzamy, że Petryckij z Żydaczowa przeniósł się najpierw do krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, więc widać, że nie był tak zawzięty na Polaków, kiedy przyjął u nich służbę. W tem polskiem Towarzystwie służył Petryckij do r. 1902 i dobrze mu się tam powodziło, gdyż zarobił do 10.000 zł. i za te pieniądze zarobione u Polaków począł wydawać *Hajdamaki* i prawie cały swój zarobek stracił na tem wydawnictwie, a więc na Rusinach. Po co więc taić prawdę, iż pan poseł Petryckij służył u Polaków, a widać, że Polacy nie są tacy skąpi ludzie, jeśli dorobił się u nich takiej znacznej sumy. Jesteśmy bardzo ciekawi, ile zarobi p. Petryckij teraz w swoim nowym fachu poselskim“.

Do powyższych uwag *Ruskiego Selanyna* dodaje *Dziennik polski,* że istotnie p. Petryckij nie był zawsze tak zawzięty na Polaków. Gdy był nauczycielem był nawet korespondentem *Dziennika polskiego* i nadsyłał temu pismu z prowincyi bardzo dobrze pisane korespondencye, w których nierzadko występował przeciw agitacyi szowinistów ruskich, siejących niezgodę między Polakami a Rusinami. Później, przekonawszy się, że właśnie na tym szowiniźmie i sianiu nienawiści można zrobić interes, zrobił się nagle gorącym szowinistą ukraińskim i wrogiem Polaków, przeciw którym w najbrutalniejszy sposób występował w swych *Hajdamakach.* Rachuby go nie zawiodły, agitacya szowinistyczna „ukraińska“ okazała się dla niego pomyślniejszym interesem, niż handel drożdżami i portretami Chmielnickiego, gdyż dała mu mandat poselski. Teraz p. Petryckij, jako poseł, jako podpora Ukrainy, chociaż służył u Lachów i dorobił się u nich pieniędzy, śpiewa w parlamencie „*Ne pora Lachowy służyt'!*“

„Pogrzeb Ruteństwa“. Pod takim tytułem zamieszcza *Hałyczanin* bardzo znamienny artykuł napisany przez dra Werguna po odbytym przed kilku dniami wiecu starorusinów.

„Wczoraj, (na zjeździe mężów zaufania partyi staroruskiej) — pisze dr. Wergun — byliśmy obecni na uroczystym pogrzebie trupa, który zgasł dawno, który jednak w postaci ohydnego upiora straszył nas w ostatnich burzliwych czasach. Grzebaliśmy ruteńszczyznę. I dobrze, że pogrzeb prowadził dr. Dudykiewicz. On pierwszy, będąc jeszcze studentem, rozpoczął straszną walkę z silnym jeszcze wówczas nieboszczykiem, rzucił się w bój z połowicznością, z bojaźnią własnego cienia, z serwilizmem wobec władz, z płaszczeniem się wielu „zagorzałych, ale cichych patryotów“, z pogardliwem odtrącaniem wszystkiego młodego i świeżego co wtenczas już rwało się na drogę wielkiej ruskiej idei w Karpackiej Rusi. Wypędził on ze studenckich towarzystw ruteńskie narzecze i zastąpił je językiem Gogola, Korolenki, tych naszych małoruskich współbraci, którzy stworzyli podwaliny ogólno-russkiej kultury.

„Od tego czasu sądzonem mu było często walczyć z wyłażącym z grobu upiorem i dopiero wczoraj przy pomocy przeszło 1000 organizatorów naszej russko-narodowej partyi, udało mu się tego upartego upiora ostatecznie przybić do ziemi dobrze zasłużonym „osikowym kołem“.

„Dzięki uchwale Zjazdu, polecającej posłom naszym stworzenie osobnego russkiego klubu, zakończyliśmy raz na zawsze nasze obrachunki z ruteńszczyzną i wstępujemy w nową epokę odrodzenia naszej partyi. Nie martwi nas szczegół, że posłów „Mazepińców“ jest 27, zaś naszych „Chmielniczan“ tylko 5! Nie ta cyfra jest miarą sił naszych, ale liczba głosów, jakie padły na naszych kandydatów przy wyborach: 181.230, wobec 279.480, jakie padły na pseudoukraińców. Duch panujący wśród naszej rwącej się do czynu młodzieży na zjeździe, daje nam gwarancyę, że rychło odzyskamy co stracone i własnemi siłami dobijemy się należnego nam na russkiej ziemi miejsca. Kierownictwo partyi należało oddać w świeże ręce: instynkt życiowy wymagał odnowienia *in membris et in capite!*

Fabryka bomb w Odesie. Nową fabrykę bomb w Odesie wykryto przypadkowo z powodu wybuchu. Mieściła się ona w trzypiętrowym domu Abramowej przy ulicy Arnauckiej, zamieszkałym wyłącznie przez proletaryat odeski, a była urządzona przez anarchistów. Wybuch powstał podczas przygotowywania nabojów i pociągnął za sobą ofiary. Zabitych i rannych jest bardzo dużo. Huk słyszano w całem mieście; wywołał on wśród mieszkańców kolosalny popłoch. Jak wykazało badanie, kupiec Paliejew odnajął pokój niejakiemu Sirocińskiemu, do którego przychodziły często rozmaite osoby. Dnia 13 lipca przyszło do Sirocińskiego dziesięć osób, które się zamknęły w mieszkaniu. Wkrótce przyszły jeszcze dwie osoby, lecz gospodarz mieszkania nie wpuścił ich do domu. — Po godzinie 11 rozległ się nagle straszny huk, silniejszy od wystrzału armatniego; cały budynek zatrząsł się w posadach. Po chwili dał się słyszeć znowu huk, nieustępujący w sile poprzedniemu. W odległości kilku kroków nie było nic widać przez tumany gryzącego dymu. Siła wybuchu wyrzuciła przez okno człowieka, który uderzył czaszką o przeciwległą ścianę domu i zabił się na miejscu. Na ścianie tej pozostały krwawe plamy. Człowiekiem tym był odnajmujący mieszkanie Sirociński. Na miejsce wypadku nadbiegła policya, której z wielkim trudem udało się przedostać do mieszkania. Oczom przedstawił się straszny, nie do opisania widok. Pod szczątkami sufitu i gruzami leżały ciała dwu młodych dziewczyn ze słabemi oznakami życia. W następnym pokoju pod grudą kamieni znaleziono jeszcze 3 bezkształtne trupy 2 młodych mężczyzn i jednej kobiety. Wybuch zniszczył doszczętnie zewnętrzną ścianę trzypiętrowej oficyny, oraz klatkę schodową, wskutek czego mieszkańcy wyższych pięter zostali odcięci od świata. Podczas zbierania gruzów znaleziono koszyk, w którym mieściły się części składowe bomb: gwoździe, kawałki żelaza, nitrogliceryna, siarka i t. d. Najwidoczniej fabrykacya trwała od bardzo dawna. Aresztowano kilka osób, które są podejrzane o utrzymywanie stosunku z lokatorami mieszkania. Pośród aresztowanych znajdują się słuchaczki wyższych kursów dla kobiet.

Jak pisać do niego? *Ruskij Selanyn* donosząc o strasznych spustoszeniach, jakie w powiecie buczackim poczyniły burze i grady, robi następującą złośliwą, lecz słuszną uwagę: „Niechże teraz chłopi z buczackiego napiszą do swego posła Gabla, aby im wyjednał jaką zapomogę. Ale dyabeł wie, jak pisać do niego. Po rusku on nie rozumie, po żydowsku chłopi nie rozumieją, a po polsku jakoś nie wypada pisać takim sławnym kozakom“.

Napad na dwór i morderstwo. W poniedziałek około godziny 10 wieczorem, na dwór w Kiełbowie, w powiecie radomskim, napadła banda opryszków w liczbie około dwudziestu. Właściciel Kiełbowa, adwokat p. Ciemniewski, broniąc się, wypalił parę razy z dubeltówki, przyczem zranił, czy zabił dwóch napastników, lecz reszta strzelając z rewolwerów, rzuciła się na niego i w okropny sposób zamordowała. Zbrodniarze, po dokonanem morderstwie zabrali kilkaset rubli gotówką i kosztowności, jakie znaleźli, poczem kazali sobie zaprządz konie do pojazdów, włożyli na nie zwłoki, czy rannych towarzyszów i odjechali w stronę Białobrzega.

Temperatura dnia 18 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +16, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +16, w Salcburgu +15, w Gracu +16, w Pradze +20, w Tryeście +18, w Abbazyi +19, w Raguzie +22, w Budapeszcie +18, w Berlinie +12, w Hamburgu +14, w Monachium +15, w Zurychu +14, w Genewie +16, w Lugano +18, w Anglii +18, w Paryżu +13, w Biarritz +19, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +24, we Florencyi +20, w Rzymie +19, w Neapolu +21, w Palermo +22, w Madrycie +18, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +11, w Wilnie +11, w Warszawie +12, w Moskwie +12, w Kijowie +16, w Odessie +20, w Serajewie +14, w Belgradzie +17, w Bukareszcie +22, w Sofii +17, w Konstantynopolu +17, w Atenach +24. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 8 R. w poł. + 11 R. Bar. 762. Spada. Słota.

Myśl.

Życieby było cudnie różowe,
Gdy mu się bliżej człowiek przygląda,
Gdyby choć każdy robił *połowę*
Tego, co zwykle *od innych* żąda.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 lipca. Wspaniały program nowości! *Edward Garrick,* mistyczne metamorfozy; *Almasio Trio,* akt sportowy; *10 dni w kozie.* farsa; *Rainbow,* ekwilibrystyka w morzu efektów świetlanych. *Vitograph.* W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Żłobek idealny.

W Paryżu, na przedmieściu Monmartre, przy ul. Jacquier, zbudowany został żłobek idealny przez architekta Blondela, kosztem 600 tys. franków. Założycielką była pani Furtades-Heine. Jest to obszerny, parterowy budynek z cegły; wewnątrz asfalt, kamień i fajans przeważają; z drzewa są tylko podłogi w sypialniach i w sali do zabaw.

Dzieci, przynoszone i przyprowadzane z rana przez rodziców, pozostają przez dzień cały w żłobku. Dostają one na miejscu całkowitą bieliznę i ubranie, domową zaś odzież zdejmują z nich dozorczynie i składają w oddzielnym pokoju, gdzie każde z dzieci ma wyznaczoną numerowaną przegródkę na swoje rzeczy.

Codziennie przed włożeniem czystej bielizny zakładowej, dzieci są myte lub kąpane, stosownie do wieku lub potrzeby. Dla starszych malców jest umywalnia, czyli niski, półokrągły stół z dziesięcioma porcelanowemi miednicami w odpowiednich wgłębieniach. Przy miednicach mydło i wata hygroskopijna, a na numerowanych półeczkach ręczniki, grzebienie i szczotki w ilości, odpowiadającej ilości dzieci. Najmłodsi goście zakładowi, często po 2 tygodnie życia zaledwie liczący, kąpani są w ślicznej łazience, w białych, fajansowych wanienkach, idealnie czystych. W tyle, za łazienką, ogrzewany water-klozet (20° C. jak w całem pomieszczeniu), z fajansową podłogą i ścianami o kilkunastu niziutkich stołeczkach drewnianych, przewietrzany momentalnie za pomocą automatycznych wentylatorów. Zdala od tej niezbędnej ubikacyi, znajdują się sypialnie dla dzieci już umiejących chodzić, po drugiej zaś stronie korytarza dla niemowląt. Dochodzi stamtąd nieustanny bek, istna owczarnia z daleka! Z bliska jednak jest ogromna jasno-niebieska sala, w której ustawiono dwadzieścia kilka żelaznych kołysek z mocnemi sznurowemi siatkami po bokach. Każde dziecko ma osobną kołyskę i pościel, składającą się z materacyka, pokrytego ceratką i prześcieradłem, poduszeczki i ciepłej, choć lekkiej kołderki.

Tak samo urządzona jest sypialnia dla starszych, z tą tylko różnicą, że tam małe śpiochy, zamiast kołysek, mają łóżeczka. Pościel dzieci dezynfekcyonuje się raz na tydzień w hermetycznie zamykanym kotle, za pomocą pary. Niemowlęta najczęściej karmią matki, które w wolnych od pracy chwilach, przybiegają do żłobka nacieszyć się swemi pociechami. Zakład jednak dokarmia je mlekiem, gdyż matki robotnice pokarmu najczęściej miewają skąpo. Każde więc z niemowląt ma swoją butelkę z numerem i 2 lub 3 smoczki na zmianę. Butelki z mlekiem trzymane są w ciepłej wodzie o stałej temperaturze. Smoczek po ssaniu, wkładany jest w naczynie z letnią wodą i słabym roztworem kwasu borowego, a butelki natychmiastowo myte mechanicznie. Przyrząd do mycia butelek składa się z dwudziestu kilku cieniutkich rurek, przez które fontanną bije woda najpierw zimna, stopniowo coraz cieplejsza aż do gorącej. Na każdą z rurek stawia się do góry dnem butelkę i puszcza wodę nieraz na dwie, trzy godziny, tj. do chwili, kiedy naczynie znów jest potrzebnem. Według świadectw lekarza i dyrektorki, w żłobku przez dziesięcioletni czas jego istnienia nie było dotąd ani jednego wypadku biegunki. Starsze dzieci, oprócz mleka, dostają mączkę Nestle'a, kaszkę i bułki. Dla każdego osobnika przeznacza zakład oddzielną numerowaną łyżkę i miseczkę.

Po jedzeniu, chłopcy (w różowych) i dziewczynki (niebieskich, dla odróżnienia, sukienkach) zimą bawią się w jasnej dużej sali, w lecie na placyku, wysypanym piaskiem, w ładnie zadrzewionym ogródku. Pod kierunkiem dwóch dozorczyń malcy tańczą przy dźwiękach arystonu, śpiewają chórem, gonią się, tworzą koła. Mają także zabawki, jakoto: piłki, lalki, konie i olbrzymiego pajaca na ścianie, który najczęściej uspokaja małych beksów.

Żłobek dba po rodzicielsku o zdrowie swych wychowańców. Posiada on apteczkę i stałego lekarza, który bada codzień stan zdrowotny dzieciarni; słabe, w razie potrzeby, umieszcza w oddzielnych na ten użytek wyznaczonych pokoikach; chorych zaraźliwie odsyła się do szpitala lub zostawia w domu rodzicielskim. Lekarz zakładowy wgląda także i do kuchni, która pod względem czystości naczyń i urządzenia ogólnego jest wzorem ostatnich wymagań hygieny. Pod kuchnią, w suterenach, mieści się pralnia, w której jest stała praczka i dwie prasowaczki.

Do stałego personalu należą jeszcze: szwaczka, mechanik z pomocnikiem, prowadzący instalacyę oświetlenia elektrycznego, centralnego ogrzewania, wentylacyi i wody grzanej do całego pomieszczenia.

Dyrektorka ma ogólny nadzór nad żłobkiem i jego personalem. Żłobek idealny na Monmartrze ma 40.000 franków rocznej renty.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 lipca.

(Z). Dziś ogłosiło węgierskie ministeryum rolnictwa sprawozdanie swe o stanie pól i przypuszczalnym zbiorze na Węgrzech na podstawie dat zebranych po dzień 15 b. m. Sprawozdanie to konstatuje pogorszenie się sytuacyi od wydania rządowego ostatniego raportu. Wszystkie gatunki zboża dadzą zapewne plon gorszy, niż obliczano przed dwoma tygodniami.

Sprawozdanie to wywarło ujemny wpływ na tendencyę giełdy, która i tak była dziś od samego początku słabo dysponowana. Spadek cen żelaza surowego, niepomyślne doniesienia z Ameryki, tudzież dalsze podrożenie gotówki wywierało dziś bardzo niekorzystny wpływ na wszystkie targi pieniężne.

Czeskie fabryki, trudniące się wyrobem maszyn i konstrukcyi żelaznych, otrzymały od zarządu wojskowego duże zamówienia. Mianowicie otrzymała fabryka Skody w Pilźnie dostawę lawet dla nowych dział polnych, zaś firmy „Poldihütte“, Petrolda i Spółki, tudzież Mannesmanna w Komotau dostawę pocisków armatnich, inne z ś fabryki maszyn w Czechach dostały dostawę wozów na amunicyę i przodkarów.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 19-ego lipca 1907 r.) — Dzisiejszy targ odbył się w usposobieniu dobrze mocnem i ceny zyskały na stałości. Transakcyi jednak dokonano nie wiele głównie z powodu małego zaofiarowania. — Sprawozdania zagraniczne notują tendencyę zwyżkową, a ogólną jest skarga na nieurodzaj żyta, które wskutek tego dalej idzie w cenie. Rzepak poszukiwany po cenach stałych.

Sprzedawano: pszenicę białą od 10·60 do 11·00 koron, czerwoną od 10·50 do 11·00, żyto od 9·00 do 9·50, jęczmień od 8·25 do 9·00, owies od 9·30 do 9·60, groch zwykły od 10·00 do 11·00, groch Victoria do 12·00 do 14·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·00 do 8·00, bobik od 8·00 do 8·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·60 do 8·00, Cinquantino od 8·35 do 8·50, otręby pszenne od 6·20 do 6·40, żytnie od 6·40 do 6·55, rzepak od 16·60 do 17·00, koniczyna nasienna czerwona od 00·— do 00·—, biała od 00·— do 00·—, tymotka od 00·— do 00·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Seul. Cesarz koreański po licznych naradach i dwugodzinnej konferencyi z najstarszymi mężami stanu zdecydował się ustąpić i zrzec się tronu. W pobliżu pałacu stoi oddział wojska i pilnuje spokoju. W jednej z ulic przyszło do rozruchów.

Szangaj. Cesarz koreański ustąpił.

Seul. Cesarz koreański wydał edykt, podający do wiadomości jego abdykacyę. W edykcie tym daje cesarz wyraz ubolewaniu, że podczas jego 44-letnich rządów następowały na jego państwo nieszczęścia jedno po drugiem i tak wielkie, iż uważał za rzecz będącą na czasie oddać, według zwyczaju przodków, koronę w ręce następcy tronu.

Seul. Konferencya margr. Ito z cesarzem koreańskim trwała przeszło godzinę. Jak słychać cesarz prosił o poparcie interesów Korei, zwłaszcza, że leży to w interesie Japończyków, bo jeśli Korea będzie dobrze traktowaną, to Japonia odniesie z tego korzyści, w przeciwnym zaś razie cały naród umrze, jak męczennik.

Seul. Wczoraj gromadziły się w rozmaitych punktach miasta tłumy ludzi. Rozdawano pisma antijapońskie, zredagowane w tonie gwałtownym.

(Depesze popołudniowe)

Wilno. *Dziennik wileński* dowiaduje się, że pewien odłam Litwinów, nie chcąc przy wyborach mieć nic wspólnego z Polakami, zamierza starać się u gen. gubernatora wileńskiego o zaliczenie ich do kuryi rosyjskiej.

Łódź. Onegdaj popołudniu wtarnęło trzech młodych ludzi do kantoru fabryki Wiślickiego przy ul. Długiej i kilkoma strzałami zraniło ciężko dyrektora fabryki Lipschütza, a zięcia właściciela. Zbrodniarze zbiegli.

W fabrykach wstążek jedwabnych robotnicy strejkujący zmusili urzędników do opuszczenia biur fabrycznych.

Kamieniec podolski. Ubiegłej nocy bandyci zrabowali kantor pocztowo-telegraficzny w Tepliku, zabili pocztyliona i strażnika i zabrali 1.600 rubli.

Wiedeń. Poseł prof. Kolessa wczoraj wieczorem potknął się na Grabenie, upadł i zwichnął lewą łopatkę.

Petersburg. Sędzia śledczy ukończył śledztwo w postępowaniu przeciw związkowi, który się był utworzył celem zamordowania cara, w. ks. Mikołaja Mikołajewicza i prezydenta ministrów Stołypina. Sędzia oddał akta prokuratoryi sądu wojennego w Petersburgu; winni będą postawieni przed ten sąd. Oskarżonych jest 23 osób, z tych 20 znajduje się w więzieniu śledczem, a 3 zbiegły.

Seul. Przed bramą pałacu zgromadziło się wczoraj popołudniu około 5.000 osób. Policya rozprószyła ten tłum. Podczas audyencyi w nocy, w ciągu której cesarz zgodził się na żądanie gabinetu i postanowił abdykować, studenci starali się doręczyć cesarzowi petycyę, jednakże policya temu przeszkodziła. Wygłoszono przed pałacem liczne mowy. Około północy japoński szef policyi kazał rozdać karabiny policyi pałacowej. Nie przyszło jednak do krwi rozlewu.

Rada państwa.

Wiedeń. Między wniesionemi dziś interpelacyami znajdują się interpelacye p. Średniawskiego w sprawie pewnego wyroku sądu w Myślenicach; p. Staniszewskiego w sprawie przyśpieszenia regulacyi Wisłoki; p. Stapińskiego w sprawie postępowania sędziego śledczego w Cieszanowie; p. Kuryłowicza w sprawie rozdania zapomóg państwowych w r. 1906, przeznaczonych dla okręgu Stryj-Sambor i w sprawie przeniesienia ruskich urzędników kolejowych przez dyrekcyę ruchu w Stanisławowie; p. Liebermanna w sprawie stosunków w tarnowskiej kasie chorych i w sprawie strejku policyjnego w N. Sączu; p. Zamorskiego w sprawie nadużycia władzy przez adjunkta sądu w Mikulińcach; p. Breitera w sprawie wydalenia pewnego kolejarza ze stacyi w Zaleszczykach za kradzież, popełnioną przez kogo innego; p. Wityka w sprawie postępowania komisarza wyborczego w Borszczowie przy ostatnich wyborach do Rady państwa; p. Ostapczuka w sprawie kolei lokalnej Tarnopol-Zbaraż; p. Markowa w sprawie postępowania gr. kat. xiędza w Horucku; p. Kuryłowicza w sprawie urlopowania pewnego żołnierza, służącego za karę w 45 p. p.

Przystąpiono do dalszej rozprawy nad prowizoryum budżetowem.

P. Tittoni (soc. włoski) zarzucał rządowi, że się sprzeciwia powszechnemu głosowaniu do sejmów i wyraził zdziwienie, że w mowie tronowej niema wzmianki o reformie ustawy prasowej.

Po nim zabrał głos Pergelt.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń. Dziś odbyła się konferencya przewodniczących klubów, na której postanowiono ukończyć dyskusyę budżetową dopiero w poniedziałek, poczem nastąpi załatwienie kilku spraw pomniejszych. Wobec tego spodziewana jest obszerna dyskusya nad sprawami zapomogowemi, ostatnie posiedzenie odbędzie się zapewne dopiero we środę.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 20 lipca. L. Tomka z Tarnowa, S. Budziński z Zychlina Wa., M. Grabowski z Stanisławowa, T. Pisarczuk z Sanoka, W. Gadomski z Korczyna Kr. p., J. Łukomski z Landesbergu, x. M. Guzek z Budzanowa, A. Weigel z Nowego Targu, L. Grodzicka z Horodenki, J. Frommel z Rozdołu, M. Friedenfeld z Wiednia, A. Fröhlich z Rzeszowa, J. Nagelberg z Koniuszek.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 20 lipca: M. hr. Krasicki z Żółkwi. K. Watraszyński ze Złoczowa. Mac Kee z Ameryki. K. Biłow z Rosyi. H. Müller z Wiednia. Hr. J. Dzieduszycka z Bukowiny. J. Czernawska z Warszawy. K. Bielnicki z Król. Polsk. J. Jodłowski z Warszawy. Dr. Brodzki z Rosyi. K. Ritschl ze Sławuty. Dr. S. Skupiewski z Mińska. J. Ornstein z Lirowa. L. Feher z Budapesztu. E. Chrzanowski z Petersburga. W. Zahajski z Pragi.

Lwów 19 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern. Jassy po 400 kor. 5̄8— do 564.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099·80 do 100·50, 4 proc. los. w 60 lat 95·40. do 96·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·20 do 101·90. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 96·30 do 97·00.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·60 do 00·00, 4 proc los w 41 i poł latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·30 do 96·80.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·80—98·50. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.50 do 101·20 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·00 do 96·70. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 96·10—96·80, miasta Lwowa 4 proc. 93.50 do 94·20, 4% bez podatku (konwers.) 96·00 - 96.70,

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·43. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·50 ko 253·50. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·20.

Budapeszt 20 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·48—11·49; żyto na październik 8·90—8·91; owies na październik 8·10—8·11; kukurudza na lipiec 6·17—6·18, na sierpień 6·26—6·27 na maj 1908 6·39—6·40. Rzepak na sierpień 17·50—17·60. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 20 lipca.

Marki 117.73, renta majowa 97·30, węgierska renta koronowa 93·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 651·00, węg. zakł. kred. 753·00, anglobanku 301·50 unionbanku 538·00, bankvereinu 535·00, länderbanku 432.50, kolei państw. 657·75, lombardy 14.350, akcye kolei Elbethal 432.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 442·00, alpiny 592·25, Rima Muranyi 541·50, prag. T. żel. 000·00, losy tureckie 182·00, ruble 252.50) Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 85·15.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40*,** 5.50*, 7.25, **8.55,** 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12·00, **2.16,** 5·40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00,** 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20*,** 8.05, **2.25,** 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10·05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.23. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29. 11.50, 10·50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*,** 3.45*, **8.25,** 8.40, **2.45,** 6.15* **7.05,** 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4·05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20. 10.45, **2.17,** 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.85, 11.03, **2.32,** 7.24* 11·35*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.10, 9.20, **1.55,** 10.40*
Do Stryja: **11.30*.**
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6·30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5,50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·20 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudnia; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·25 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

3)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Derstal skłonił się dwom paniom, uścisnął dłoń Brandona i bocznemi schodami dostawszy się na scenę, przeszedł za kulisy, a korytarzem już opustoszonym dosięgnął dziedzińca, gdzie stał powóz Ewy Brillant. Był to skromny wynajmowany ekwipaż, odwożący ją zwykle po operze do domu. Stangret, znając dobrze Derstala, powitał go uchyleniem kapelusza i pozwolił mu wsiąść do powozu. Po paru minutach wychodzić zaczęły kobiety i mężczyźni pojedyńczo lub grupami; następnie tłum chórzystów i figurantów, bezbarwne larwy świetnych, uwijających się po scenie motyli, zagłębiały się w ciemnie nocy. Wreszcie ukazali się pierwszorzędni artyści; Ewa Brillant smukła, wysoka, podążyła szybkim krokiem. Wsunąwszy głowę w otwór drzwiczek, zapytała Derstala:

— Czy do domu?

— Rozumie się — odparł młody człowiek z uśmiechem radosnym.

— Na przedmieście Poissonnière! — rozkazała śpiewaczka woźnicy.

Wskoczyła lekko do powozu, Olivier pochwycił ją w objęcia, a zatrzasnąwszy drzwiczki, przytuleni do siebie, odetchnęli swobodnie, zamieniając uścisk serdeczny.

Olivier Derstal był jeszcze bardzo młodym, bardzo szczupłym, bardzo mizernym, gdy po raz pierwszy spotkał Ewę Brillant. Utrzymywał się wtedy z lekcyj kontrapunktu i harmonii, dawanych niedouczonym mieszczuchom, którzy po napisaniu jakiejś piosnki lub walca, przerabianych mozolnie przez Derstala, rościli sobie pretensye do artyzmu. Jeden z jego uczniów nawet, syn bankiera żyda, odważył się na skomponowanie baletu dla hal muzycznych, figurował na afiszach Folies Bergère i Olimpia z tytułami utworów: „Miłość przed wiekami", oraz „Kokoty i Bookmakerzy". Derstal żył ze smutnego rzemiosła korektora zwichniętych utworów muzycznych, wysiadywał cierpliwie jaja, zniesione przez jego uczniów, i czuwał, aby kaczęta, które z nich wykluć się miały, nie raziły uszów zbyt rażącymi dźwiękami. W wolnych chwilach komponował na własny rachunek śliczne kawałki do śpiewu, z których utworzył zbiór, wydany bezpłatnie przez Lacueila, a nie znajdujący nabywców.

Wróciwszy z Rzymu po trzech latach pobytu w willi Medyceuszów, napisał muzykę do operetki dla teatru Gaité. Zdobył tem trochę rozgłosu i możności odpowiedniej do oddania się pracy przez ciąg lat dwóch. Odmówił śmiało obstalunku, ubliżającego jego talentowi. Bez funduszów, w wytartem ubraniu, pracował w cichości i odosobnieniu nad partyturą lirycznego dramatu „Eryn", do którego treść napisał jeden z jego kolegów Klaudyusz Labarre, młody poeta, rozpoczynający zawód literacki i równie, jak on, ubogi. Przyszłość tedy artysty-muzyka w ciemnych przedstawiała się barwach. Miał lat dwadzieścia ośm, a wszystkie drzwi, do jakich kołatał, pozostały dla niego zamknięte. Zaniósł do ministeryum sztuk pięknych prośbę o wpisanie go na listę współubiegających się o nagrodę Rzymską, i to zadowolenie platoniczne było mu odmówione. Próbował wyjednać u dyrektorów wielkich koncertów filharmonicznych wykonanie skomponowanego przez siebie utworu na orkiestrę; jedni wymówili się koniecznością grywania wyłącznie Wagnera, drudzy potrzebą wykonywania dzieł Berlioza, zapewniających koncertom materyalne powodzenie.

Powiodło mu się nareszcie skłonić Colonnę do zaprodukowania jego „Scherzo", którego śmiałe pomysły tak zdziwiły słuchaczów, niedowierzających zawsze młodym talentom i niechętnych dla wstępujących w szranki ochotników, że w końcu odezwały się złowrogie sykania.

Tej niedzieli Derstal wrócił do domu rozgoryczony, zniechęcony, zadawał sobie w duchu pytanie, czy nie lepiej zrobi, wyrzekając się na zawsze muzyki, która przyczyniała mu tyle przykrości, zawodów, czy nie korzystniej zabrać się póki czas do innego fachu, mogącego mu zapewnić dostatnie utrzymanie. Upadły na duchu, zwątpił o sobie, o sztuce, gdy ukazanie się niespodziewane Ewy Brillant przywróciło mu ufność i energię.

Zbiór pieśni, skomponowanych przez Derstala, wpadł szczęśliwym trafem w ręce śpiewaczki, występującej podówczas w Operze komicznej. Szukała nowych piosenek, z któremi chciała popisać się na koncercie znakomitego pianisty Schelera. Zwróciła jej uwagę oryginalność utworów Derstala. Odśpiewane przez nią „Marzenie poety" mogło, zdaniem jej, zyskać poklask publiczności. Pragnęła tylko odnośnie do wykonania arii zasięgnąć zdania autora i pewnego rana zjawiła się w tym celu u młodego artysty.

(C. d. n.)

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza